

# Spadkobiercy stańczyków w 1945 roku i dziś

9 września 2024

Stronnictwo krakowskie było może najbardziej typową, a może najbardziej archetypową grupą konserwatystów w polskiej historii. W 1848 r., w reakcji na rewolucyjne przesilenie wstrząsające Europą, zaczęło wydawać gazetę, której tytuł na prawie wiek stał się drugim imieniem stronnictwa – „Czas”.

W 1869 r. kilku jego młodszych działaczy opublikowało zbiór „Teki Stańczyka” i od tej pory konserwatystów krakowskich nazywano stańczykami. Mówiono tak nie tylko o autorach słynnego manifestu, ale i o kolejnych, coraz młodszych pokoleniach ludzi stronnictwa. Zwłaszcza czynili to ich przeciwnicy, z dezaprobatą wypowiadający się o „stańczykostwie” jako szkole myślenia, postawie czy rodzaju mentalności politycznej.

Kiedy po Polsce i Europie zaczęło krążyć widmo II wojny światowej, stańczycy czy też ich bezpośredni spadkobiercy wydawali się odchodzić w przeszłość. W 1922 r. zmarł ostatni z autorów „Teki Stańczyka” (jako jedyny w Polsce niepodległej), Stanisław Koźmian; w 1926 r. Ignacy Rosner, w 1930 r. Władysław Leopold Jaworski, w 1931 r. Aleksander Skrzyński, w 1935 r. Michał Bobrzyński, w 1937 r. Antoni Beaupré i Zdzisław Tarnowski.

Wojna jeszcze bardziej uszczupliła szeregi przeredzzonego już przed nią stronnictwa. Pod koniec 1939 r. hitlerowcy wywieźli Stanisława Estreichera do Sachsenhausen, skąd nie powrócił żywy. W 1940 r. zmarł Michał Rostworowski, pierwszy, który po listopadzie 1918 r. wysunął postulat, by odrodzone państwo polskie uczynić monarchią. W 1943 r. w obozie w Oświęcimiu zginął ostatni (w latach 1935-1939) redaktor naczelny „Czasu”, Jan Moszyński.

Spadkobiercy stańczyków ocalali z wojny obrali kierunek określany przez niektórych mianem „kolaboracji z komuną”. Stanisław Kutrzeba (1876-1946) – na zdjęciu, historyk i krytyczny kontynuator krakowskiej szkoły historycznej, w czerwcu 1945 r. pojechał do Moskwy, by jako prezes Polskiej Akademii Umiejętności wziąć udział w uroczystościach jubileuszowych Akademii Nauk ZSRR. Uczestniczył wówczas w negocjacjach, które doprowadziły do utworzenia Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej. Potem zdążył jeszcze przyjąć mandat do Krajowej Rady Narodowej, organizowanego przez komunistów prowizorycznego parlamentu. Edmund Moszyński (1912-2004), kuzyn Jana, w okresie międzywojennym dziennikarz i publicysta „Czasu”, po wojnie przez wiele lat kontynuował pracę w prasie krajowej, czyli jak powiedzieliby niektórzy – został dziennikarzem „reżimowym”. Konstanty Grzybowski (1901-1970) także zasiadał w redakcji „Czasu”; pełnił ponadto funkcję sekretarza oddziału krakowskiego Stronnictwa Prawicy Narodowej, partii stańczyków. Zaraz po wojnie wstąpił do działającej jawnie w kraju, prorządowej Polskiej Partii Socjalistycznej, później należał także do PZPR.

Wszystko to nie było rezultatem pomyłki, błędnej oceny sytuacji politycznej, oportunistu ani kapitulancie („żeby przeżyć”). Coraz bardziej utwierdzam się w przekonaniu, że była to świadoma decyzja, wynikająca z politycznej metody szkoły krakowskiej – że świadczyła właśnie o trafnym zrozumieniu istoty nadchodzącego systemu lub o intuicji politycznej, wyrabianej przez stronnictwo krakowskie w kolejnych pokoleniach jego adeptów.

Metoda konserwatyzmu krakowskiego polegała na wchodzeniu do systemu, by go łagodzić, racjonalizować, nawet liberalizować, godzić z cechami i potrzebami kraju. Wypracowali ją zupełnie świadomie jako metodę postępowania wobec systemu nieprzyjemnego, obcego, represyjnego, a nawet w mniejszym lub większym stopniu wrogiemu krajowi – ale trwałego. Pokazuje to już przypadek jednego z ojców stronnictwa krakowskiego, Adama

Potockiego. Za panowania w Austrii policyjnego „systemu Bacha” (1852-1859), schyłkowej postaci klasycznego absolutyzmu, hrabia Potocki stanął przed sądem wojennym w Wiedniu za rzekomy udział w spisku rewolucyjnym związanym dla walki o niepodległość Polski, lecz po wysłuchaniu surowego wyroku – sześciu lat więzienia fortecznego w kajdanach – wzniósł na sali sądowej okrzyk „Es lebe der Kaiser!” (Jak się okazało, słusznie: miesiąc po ogłoszeniu wyroku Potocki został ułaskawiony przez cesarza Franciszka Józefa.).

W opisany powyżej sposób stańcy postąpili z Austrią, ich następcy – z dyktaturą Józefa Piłsudskiego po maju 1926 r. (jeden z konserwatystów krakowskich, Józef Targowski, który został posłem i senatorem BBWR, ogłosił się nawet „stuprocentowym piłsudczykiem”, co wzbudziło ironiczne komentarze; do BBWR należał też Grzybowski), a w 1945 r. z tzw. komuną. Musieli w tym celu nawiązać kontakty z kręgami politycznymi stanowiącymi składnik aparatu władzy w nowym systemie. Musieli też przynajmniej w pewnym stopniu przyjąć jego język. Kto sięgnie po powojenne książki Konstantego Grzybowskiego [1], przekona się, że myśl autora została w nich opakowana w wymagane w tamtych czasach marksistowskie formułki i terminy; nie pozbawia to jednak wartości samej myśli. Czy źle się stało, że te książki ukazały się wówczas, z wyciśniętym na nich piętnem epoki? Na pewno są bardziej zniuansowane i głębsze od książek, które w tym samym okresie pisali inni, co w realiach panującego w kraju głodu solidnej strawy intelektualnej nie było bez znaczenia.

Wracając zaś do wyboru, przed jakim spadkobiercy stańczyków stanęli tuż po wojnie: Polska w latach 1945-1948, z niedemokratycznym systemem rządów, ograniczonym pluralizmem partyjnym, gospodarką trójsektorową, koncyliacyjnymi (jeszcze) stosunkami państwo-Kościół, z konserwatywnego punktu widzenia nie wyglądała najgorzej. Oczywiście potem przyszedł hunwejbiniizm stalinizacji, ale ten oceniał negatywnie sam Grzybowski (m. in. w tekście „Stalinizm w socjalistycznym

prawie konstytucyjnym” opublikowanym w 1957 r. w czasopiśmie „Państwo i Prawo”), choć rozumiał mechanizm jego rozwoju. W swojej ostatniej książce, pisanej w końcowych latach życia, a wydanej dopiero pośmiertnie, w wersji mocno pociętej przez cenzurę, Grzybowski zauważył: „Każdy naród w momencie najostrzejszego napięcia walki między nowym a starym zaczyna od odrzucenia wszystkiego, co jest stare, a potem zaczyna rewidować to burzycielskie stanowisko. Nie jest to zjawiskiem tylko polskim, nie jest zjawiskiem tylko w związku z przejściem od kapitalizmu do socjalizmu. Rodzące się i rosnące chrześcijaństwo zaczynało od odrzucania przez jego fanatyków wszystkiego, co było kulturą antyczną, by potem, gdy okrzepło, do tej kultury wracać.

Przekreślali całą przeszłość swojego narodu, burząc nawet jej materialne ślady, i rewolucjoniści angielscy połowy XVII w., i rewolucjoniści francuscy końca XVIII w. Nasza rewolucja nawet w okresie najostrzejszego antytradycyjnego fanatyzmu nie szła tak daleko, materialne ślady przeszłości otoczyła opieką, by w ciągu 25 lat uczynić tyle dla ich zachowania i przywrócenia ich świetności, jak nigdy w Polsce nie czyniono. W miarę krzepnięcia socjalizmu w Polsce przeszłość państwa i narodu stawała się dla nas czymś coraz bardziej żywym i bliskim” [2]. Potępiając stalinizm jako wypaczenie, deformację powojennego porządku państwowego, Grzybowski nie negował jednak zasadniczej wartości samego tego porządku, zwłaszcza w jego umiarkowanej wersji.

Pod wieloma względami najgorsze czasy dla konserwatyzmu nastąpiły wcześniej, w okresie „sejmokracji” z lat 1919-1926, i to pomimo faktu, że konserwatyści krakowscy przebyli je nie bez sukcesów: dwukrotnie stawali na czele rządu (Julian Nowak w 1922 r. i Aleksander Skrzyński w 1925 r.; Skrzyński był ponadto w latach 1922-1926 trzykrotnie ministrem spraw zagranicznych). Albowiem metoda szkoły krakowskiej nie działała w ustroju demokratycznym. W demokracji nie ma elementu trwałej władzy, który zastępuje polityczna arytmia i loteria

kadencyjnych wyborów. Chętnie przyjęli nadane im miano stańczyków, widząc swoją misję w mówieniu niewygodnych prawd narodowi, tak jak zrobili to w swojej słynnej książce-manifeście z 1869 r. Ale w demokracji ten, kto mówi niewygodne prawdy narodowi, przegrywa (wybory), bo jest niepopularny. W demokracji, żeby utrzymać się na scenie parlamentarnej, trzeba umizgiwać się do publiki, pajacować przed ludźmi, pajacować w mediach. Żaden prawdziwy konserwatysta się do tego nie zniży, nie zgodzi się na rolę pajaca ku uciesze gawiedzi.

W naszych czasach natomiast Polska należy do Unii Europejskiej, w której struktura władzy – choćby zapewniano nas o czymś przeciwnym – ma charakter niedemokratyczny. Z punktu widzenia polskich konserwatystów unijny system może jawić się jako nowy, obcy, mniej lub bardziej nieprzyjazny krajowi, wrogi. Niezależnie jednak od tego, kto w danym momencie sprawuje w nim władzę, warunki jej sprawowania czynią je wolnym od systemowego ogłupienia właściwego dla demokratycznego państwa narodowego. Być może więc współcześni polscy konserwatyści zamiast brnąć w pochodzący z XIX wieku, mieszczański kult państwa narodowego mają więcej powodów, by starać się wejść do nowego systemu, by go racjonalizować, liberalizować, łagodzić, dostosowywać do cech i warunków kraju, utworzyć w nim frakcję narodowo-europejską, budować kontakty z jego elitami, a w tym celu przyjąć przynajmniej w pewnym stopniu jego język i opakować w niego własne idee i postulaty.

Roman Dmowski w mowie wygłoszonej w lutym 1927 r. na zgromadzeniu Obozu Wielkiej Polski we Lwowie przepowiadał, że demokracja w Europie odejdzie w przeszłość, zastąpiona przez „silną oligarchię”. Na początku XX wieku amerykański konserwatysta William Graham Sumner pisał: „Kiedy ziemia nie jest dostatecznie zaludniona i istnieje pewien popyt w sensie ekonomicznym na ludzi, demokracja staje się nieuchronna. Taki stan rzeczy nie może jednak panować permanentnie, przeto demokracja nie może trwać wiecznie” [3]. Przewyciężenie

demokracji w Europie będzie krokiem w dobrym kierunku, ruchem ku przyszłości (i zarazem ku przeszłości). Ktoś powinien jednak dopilnować, by odbyło się w warunkach możliwie najlepszych dla naszego kraju.

Autorstwo: Adam Danek

Źródło: [MyslPolska.info](http://MyslPolska.info)

## Przypisy

[1] „Teoria reprezentacji w Polsce epoki odrodzenia” (1959), „Historia doktryn politycznych i prawnych” (1967), „Rzeczy odległe a bliskie. Rozmyślenia o historii Polski” (1969), „Ojczyzna, naród, państwo” (1970). Ukazał się też dwutomowy zbiór artykułów z różnych lat „Refleksje sceptyczne” (1970). Jako osobne dzieło należy traktować opublikowany przez Grzybowskiego w 1969 r. wnikliwy „Wstęp” do „Księcia” Machiavellego, który sam ma rozmiary niewielkiej książki; od kilku lat jest on dostępny dla włoskiego czytelnika.

[2] Konstanty Grzybowski, „Pięćdziesiąt lat. 1918-1968”, Kraków 1980, s. 186.

[3] William Graham Sumner, „Naturalne sposoby postępowania w gromadzie”, przeł. Marian Kempny, Krystyna Romaniszyn, Warszawa 1995, s. 173.